

Wróżka w niedźwiedziej norze

Szumiał las, huczał wiatr, stuletnie sosny płakały i jęczały... Stara czarownica Zamieć wirowała w dzikim tańcu. Dziadek Mróz patrzył na nią, klaskał w dłonie i wykrzykiwał z zadowoloną miną, pocierając ręce:

— Świetnie! Och, babciu Zamiecie, świetnie! A las szumiał i stare sosny płakały i jęczały. Wokół było ciemno, nieprzyjemnie. Zwierzęta pochowały się do swoich nor, aby przetrwać w nich srogą niepogodę. Im było wesoło, ciepło i przytulnie. Wszystkie miały rodziny, miały dobre, łagodne dzieci, miały bliskich.

U szarego Misia nie było nikogo. Zupełnie samotny na białym świecie był szary, kudłaty Miś. I żył jak pustelnik, sam jeden w samym sercu lasu, i nikt nigdy do niego nie zaglądał.

Był wielki-przewielki i silny-presilny, tak wielki i tak silny, że wszyscy jego bracia niedźwiedzie wydawali się przy nim słabymi małuchami.

I wszystkie zwierzęta bały się go: i zające, i lisy, i wilki, i niedźwiedzie. Tak, nawet niedźwiedzie bały się go, gdy szedł przez las, cały rozczochrany, ogromny i straszny, z błyszczącymi oczami; i sobald tylko swoją niezgrabną, ciężką chodem wychodził z nory, wszystko uciekało, schodząc mu z drogi.

A tymczasem nikomu nie zrobił złego i był straszny tylko dlatego, że zdziczał w samotności.

A samotny był od dawna. Dawno temu przyszedł do tego lasu z głuchej, czarnej puszczy i osiedlił się tutaj, w obcym lesie, w nowej, hastily przez samego siebie wykopanej norze.

Ludzie zabrali mu niedźwiedzicę-żonę i dzieci-niedźwiadki, zabili je, a jego samego ranili kulą. Ta kula mocno utkwiała w grubej niedźwiedziej skórze i przypominała mu o tym, że ludzie są jego wrogami, że uczynili go nieszczęśliwym na całe życie. I szary Miś nienawidził ludzi tak, jak tylko można nienawidzić najzacieklejszych wrogów. I zwierząt też nienawidził: odszedł od nich głębiej w las i nie chciał się z nimi przyjaźnić. Cóż dziwnego! Przecież one były szczęśliwe po swojemu, a jemu samotnemu, urażonemu i zdziczałemu, bolało patrzeć na cudze szczęście.

W te dni, gdy wirowała zamieć i śpiewał wiatr, czuł się lepiej, a na duszy robiło mu się lżej i веселее. Wchodził do swojej nory, lizał łapę i myślał o tym, jak źli i okrutni są ludzie i jak on ich nienawidzi — on, wielki, szary, kosmaty niedźwiedź.

Szumiał las, wirowała zamieć i stare sosny skrzypiały.

Miś leżał na swoim posłaniu z mchu i liści i czekał zbliżenia nocy. Chciał dobrze zasnąć, aby zapomnieć i o złości, i o nienawiści, i o tęsknocie.

I nagle w półmroku jego nory coś niespodziewanie jasno zabłysnęło. Jakiś różowy kłębek przewrócił się w powietrzu i upadł tuż pod łapy niedźwiedzia.

Miś nachylił się, wziął różowy kłębek w łapę i podniósł go aż do samych oczu, starając się rozpoznać nieznany przedmiot.

Patrzył Miś, patrzył — i brwi mu się zmarszczyły, oczy zabłysnęły.

— Czyżby istota ludzka! — powiedział gniewnie. — Choć maleńka, mała, a jednak istota ludzka, człowiek. Tak, tak, nic innego jak człowiek.

Rzeczywiście to, co leżało bez życia na jego szerokiej, kudłatej łapie, bardzo przypominało człowieka; tylko że było wzrostu kciuka, nie więcej, i miało za plecami promieniste skrzydełka.

Wyglądało na martwe, to małe ludzkie stworzonko ze świecącymi skrzydełkami za plecami, z prześliczną, choć zsiniałą od zimna twarzą.

Ale niedźwiedź złowrogo patrzył na małe stworzenie, nie zauważając, jak jest piękne. Chciał je zniszczyć, ponieważ małe stworzenie przypominało jego wroga — człowieka.

Miś już uniósł drugą łapę, aby nią zabić malucha, gdy nagle ogrzane gorącym niedźwiedzim oddechem małe stworzenie ożyło, poruszyło się, otworzyło oczka i zatrzepotało swoimi promienistymi skrzydełkami... I całe wnętrze nory natychmiast rozświetliło się jasnym światłem, a dziwne dźwięki, niby srebrnego dzwoneczka, dźwięki, jakich ponury Miś nigdy w życiu nie słyszał, wypełniły wszystkie kąty i zakamarki jego mieszkania. I wydało się Misiowi, że w jego norze zrobiło się jasno jak w pierwszy dzień pogodnego maja, i że zapachło w niej kwiatami, wiosennymi pachnącymi kwiatami starego lasu...

A dziwne stworzenie z błyszczącymi skrzydełkami, otworzywszy swoje oczka, zalało się dźwięcznym śmiechem.

— O-o, jaki śmieszny, dziwny niedźwiedź — dzwoniło — jaki wielki, dziki niedźwiedź! Nie myślisz chyba mnie zabić? Ha, ha, ha, ha! Jaki głupi, głupi Misiu! Uniósł swoją kosmatą łapę, kręci swoimi dzikimi oczami i myśli, że tym przestraszył małą wróżkę.

— Czyżbyś była wróżką, a nie człowiekiem? — zdziwił się niedźwiedź.

— No oczywiście, że wróżką, głuptasie! Ludzie są wielcy i niezgrabni, a ja mała i zgrabna jak kwiat. Przyjrzyj mi się dobrze. Czy bywają ludzie tak wdzięczni, tak ruchliwi jak ja? I potem, ja nie boję się śmierci jak ludzie! Jeśli mnie zabijesz, przemienię się w ten kwiat, z którego się pojawiłam, i nowe życie się do mnie uśmiechnie. Motyle będą frunąć wokół mnie, pszczoły zaczną nucić swoje melodyjne piosenki, a srebrny promień księżyca opowie mi takie cudowne bajki, jakich ty, wielki, szary, niezgrabny niedźwiedziu, pewno nigdy nie słyszałeś. Gdy zaś nadejdzie jesień i kwiaty zwiędną, znów przemienię się w wróżkę, promienistą, piękną, taką jak teraz, i odleczę na zimę do południowych krajów.

— Ale jakże teraz, w taki mróz, zostałeś tutaj i prawie martwa znalazłaś się w mojej norze? — zainteresował się niedźwiedź.

Wróżka roześmiała się jeszcze weselej.

— O, o, to moja mała kapryśność! — zawołała radośnie. — Chciałam zobaczyć zimę, zamieć, zawieruchę, chciałam usłyszeć piosenkę wiatru, żeby potem chwalić się wszystkim, co widziałam, przed moimi przyjaciółkami! I schowałam się w dziupli starej sosny, myśląc, że stamtąd będę się mogła nacieszyć tym wszystkim. Ale zrobiło się zimno, tak zimno, że zamarzłam. Przywykłam do ciepła i światła, do radości życia i aromatu kwiatów. A tu jeszcze stary dzięcioł, gospodarz dziupli, wyrzucił mnie ze swojego mieszkania. Głupi dzięcioł zupełnie nie rozumie grzecznego obchodzenia się z tak ładnymi wróżkami jak ja. Wiatr porwał mnie, zawierucha zakręciła mi w głowie i... i nie wiem, jak znalazłam się w twojej norze, na twojej kosmatej łapie, szary niedźwiedziu.

— A nie boisz się, że cię zjem? — zapytał ponownie Miś.

— Nie, nie boję się... Jestem najładniejszą wróżką, jaka tylko może spotkać się w waszym lesie, i będzie ci żal mnie zjeść — znów zaśmiało-zadzwońiło dziwne stworzenie. — I potem będę ci opowiadać bajki, i będzie ci ze mną веселе niż samemu. O, ty jeszcze nie wiesz, jakie bajki umie opowiadać wróżka Liana.

— Masz na imię Liana? — dowiedział się niedźwiedź.

— Tak, mam na imię Liana! Różowy Maj, mój ojciec chrzestny, dał mi to ładne imię. Cóż, czy nadal chcesz mnie wyrzucić ze swojej nory? Albo chcesz mnie zjeść, głupi szary niedźwiedziu?

Niedźwiedź zmarszczył brwi i усиленно zaczął ssać łapę. Żał mu było rozstawać się z dźwięcznym i delikatnym jak srebrny dzwoneczek śmiechem, i z jasnym światłem w swojej norze, i z aromatem wiosennych kwiatów, który wypełnił ją wraz z pojawieniem się wróżki.

Ale ona, ta mała wróżka, tak bardzo przypominała człowieka, a on, Miś, nienawidził ludzi i obiecał pomścić im się za to, że uczynili go samotnym. Czyżby nie pomścić się zarazem i na małej wróżce?

Gdy Miś zastanawiał się, co zrobić, wróżka, nie czekając, zaczęła cicho, półgłosem, opowiadać mu bajkę, taką bajkę, jakiej pewno nie znał nawet sam potężny zielonobrody pan lasu, leśnik.

A gdy Liana skończyła swoją bajkę, surowe, ponure wyrażenie zeszło z pyska niedźwiedzia, zmarszczki na czole wygładziły się, a oczy zapłonęły przyjaznym, miękkim światłem.

— Możesz zostać w mojej norze! — pozwolił łaskawie Lianie. — Będzie ci tu ciepło, dobrze i przytulnie!

I Liana została.

«Miałem niedźwiedzicę-żonę i troje niedźwiadków, łagodnych i zabawnych. Zabrali mi ich źli ludzie i zostałem samotnym, ponurym niedźwiedziem. Zwierzęta boją się mnie. A Liana się nie boi. Ona mi ufa. Siada mi na czoło i targa mnie za uszy, dotyka swoimi delikatnymi paluszkami moich ostrych, ogromnych zębów, dmucha mi w oczy, a gdy się przez to krzywię, zalewa się dźwięcznym śmiechem nad moimi mimowolnymi grymasami. Ona się mnie nie boi, nie unika, przywykła do mnie i nie chce mi źle. Źli ludzie zabrali mi niedźwiedzicę i trzech dzielnych niedźwiadków, a los za to podarował mi Lianę. Będę dbał o Lianę za jej dobroć i łagodność wobec mnie» — tak rozumował niedźwiedź, krocząc przez las, a zwierzęta z

z niedoumieniem patrzyli za nim.

— Zdumiewające, co stało się z naszym ponurakiem. Wygląda znacznie przyjaźniej i dobrotliwiej! — mówiła kuma-lisica do młodego leśnego wilka.

Ten przymrużył oczy, patrząc za niedźwiedziem, i machając ogonem, przecedził przez zęby:

— Nie dziwcie się. Gdyby w waszej norze zrobiło się tak jasno, przytulnie i cudownie jak u niego w gawrze, wy również byście się zmienili, tak jak on.

Wróżka Liana całkowicie przemieniła surową, nieprzyjazną gawrę Misia.

Razem z jasnym światłem swoich skrzydełek, razem z aromatem kwiatów i szmerem bajek wniosła wesołość, życie, serdeczność i radość do kąta biednego, samotnego niedźwiedzia.

A Miś odpłacał jej za to bezgranicznym oddaniem i wierną służbą małej wróżce.

Starał się na wszelkie sposoby dogadzać jej najmniejszym kaprysom, odgadywać każde jej życzenie.

A życzeń i kaprysów u wróżki Liany było niemało.

Pewnego razu zapragnęła mieć ten kwiat róży, który kiedyś widziała w oknie wioski sąsiadującej z lasem.

Miś wyruszył do wioski i ukradł kwiat, ryzykując własną skórą. Lecz okazało się, że roślina przedstawiała sobą jedynie żalostną łodyżkę z liśćmi, a samego kwiatu już na niej nie było. Róża dawno przekwitła.

Liana zatupała nóżkami z rozpaczy i uspokoiła się dopiero wtedy, gdy Miś zamiast róży sporządził dla niej maleńki powóz z sosnowych igieł, zaprzągnął do niego wiewiórkę, którą złapał w lesie, i Liana mogła jeździć w swoim nowym ekwipażu po całej gawrze.

Najciekawsze jednak było to, że wróżka Liana nauczyła tańczyć ponurego, szarego Misia.

Gdy nudziło jej się opowiadać bajki lub kręcić się po gawrze ze swoją wiewiórką, kazała świerszczom śpiewać w kącie ich mieszkania i rozkazywała Misiowi tańczyć jeden z tych niezgrabnych, zabawnych tańców, które potrafią wykonywać jedynie niedźwiedzie.

I Miś tańczył, byle tylko dogodzić swojej małej gościni. A gdy się męczył i pot lał się strumieniami z jego ciężkiej sierści, Liana frunęła mu na głowę i machała nad nim swoimi lekkimi skrzydełkami, i niedźwiedziowi robiło się od tego chłodno i lekko. Tak wesoło i dobrze upływał czas w niedźwiedziej gawrze. Szary niedźwiedź dawno zapomniał o swoim smutku. Mocno pokochał Lianę i, nie wahając się, oddałby za nią życie.

Nadeszła wiosna. Śnieg w lesie stopniał. Popłynęły szybkie strumyki w zagłębieniach. Białe przebiśniegi samotnie wyjrzały z zielonej trawy.

Miś zobaczył przebiśnieg, zerwał go i przyniósł Lianie. Wesoła wróżka na widok pierwszego wiosennego kwiatu zbladła natychmiast i stała się sama bielsza niż przyniesiony przebiśnieg. W oczkach Liany odbił się beznadziejny smutek. Złożyła swoje skrzydełka i cała osunęła się i pociemniała.

— Co ci jest, Liano? — przestraszony nachylił się ku niej niedźwiedź.

— Ach, nic, nic... — powiedziała takim głosem, od którego bolesnie zamarło niedźwiedzie serce.

Lecz nie odważył się wypytywać o jej smutek, ponieważ bał się jeszcze bardziej zaniepokoić małą wróżkę.

Minął kolejny miesiąc i leśna polana pokryła się pstrokacizną kwiatów. Przystojniak Maj wyrzwał ze swojej ozdobnej kolebki i powitał świętem naturę. Odpowiedział mu skowronek melodyjnym i dźwięcznym trelem. Ten trel dotarł do uszu Liany. Zadrżała i zatrzepotała się od czułych dźwięków ptasiej piosenki. Oczy jej szeroko się otworzyły, pojawiły się w nich łzy.

Niedźwiedź zobaczył te łzy i rzekł z uczuciem:

— Ludzie, słyszałem, płaczą wiele i mocno, lecz wróżki — nigdy. Tylko wielkie nieszczęście może wywołać łzy w wesołych oczkach wróżki. Ty prawdopodobnie masz jakieś nieszczęście. Chcesz na wolność, Liano, do takich samych wesołych, małych wróżek jak ty!

Lecz wróżka zapłakała jeszcze mocniej, usłyszawszy te słowa.

— Nie, nie, nie odejdę od ciebie! Lianie żal zostawić cię znów samotnym — mówiła. — Będiesz tęsknił beze mnie, bo zdążyłam swoimi bajkami, swoją wesołą gadaniną i śmiechem sprawić, byś zapomniał o swoim smutku. Nie, nie odejdę od ciebie, nie chcę być niewdzięczna: dałeś mi schronienie w swoim mieszkaniu, gdy nie miałam gdzie się podziać, uratowałeś mnie przed zimnem i śmiercią... Nie, nie, nie opuszczę cię! Bądź spokojny, mój Przyjacielu! Serce Misia zabiło radośnie i ciepło. Zrozumiał, że nie wszystko na świecie jest niesprawiedliwe i okrutne. I jeszcze mocniej pokochał swojego przyjaciela — małą wróżkę za jej słowa.

Wszystko potoczyło się jak dawniej, tylko Liana już więcej nie wyglądała z niedźwiedziej gawry i co chwila zatykała swoje małe uszka, by nie słyszeć treli skowronka, który zalewał się śpiewem w lesie.

I nagle pewnego dnia, gdy niedźwiedź drzemał na świeżym mechowym pościeliu, a Liana, siedząc przy jego uchu, szeptała mu swoje przepiękne bajki, do gawry wleciał ładny, błękitny motylek. Na grzbiecie motylka siedziała cudowna mała wróżka, podobna do Liany jak dwie krople wody.

— Witaj! Witaj! — zaszczekała, rzucając się w objęcia Liany. — Wreszcie cię znalazłam, siostró! Szukałam cię po całym lesie, by powiedzieć ci dobrą nowinę. Jutro, przy pierwszym nowiu księżyca, my, leśne wróżki, obchodzimy wybór naszej królowej. Każda z nas opowie to, co widziała ciekawego podczas tej zimy. I ta, której opowieść będzie najlepsza ze wszystkich, stanie się naszą władczynią. Przyleciałam powiadomić cię o tym tutaj, ponieważ leśna mysz powiedziała mi, że można cię znaleźć w niedźwiedziej gawrze. Patrz, nie zapomnij przylecieć jutro na nasze uroczystości.

I, zadzwoniwszy wszystkim tym swoim dzwoneczkowym głosem, wróżka-gość znów umknęła na grzbiecie swojego woźnicy — motylka.

Miś spojrzał na Lianę. Leżała, cała skulona, w najdalszym kącie gawry. Jej oczy, szeroko otwarte, wyrażały taką beznadziejną tęsknotę, że niedźwiedź nie wytrzymał i rzekł głuchym, zabitym głosem:

— Idź, Liano! Idź z powrotem do swojego majowego królestwa zieleni, pieśni i kwiatów! Pojawisz się wśród wesołych małych wrózek, opowiesz im o przyjaźni i oddaniu surowego, samotnego niedźwiedzia i wybiorą cię swoją królową, bo twoja bajka będzie najciekawsza ze wszystkich. Żegnaj, Liano, leć do swojego królestwa! Wróżki muszą być wolne, muszą żyć i radować się wśród kwiatów, i nie miejsce im w ciemnej i dusznej zwierzęcej gawrze. I z tymi słowami samotnie opuścił swoją kosmatą głowę.

Liana ożywiła się. Było jej nieskończenie żal zostawić dobrego, dzielnego Misia, do którego zdążyła go przyzwyczaić i którego sprawiła, że zapomniał o swojej samotności; lecz jednocześnie niepowstrzymanie ciągnęło ją do królestwa małych wrózek, zieleni, kwiatów, do królestwa wesołości i radości, z którego przybyła. Niedługo kolebała się mała, różowa wróżka. Rzuciła ostatnie spojrzenie na niedźwiedzia, skinęła mu ładną główką i, rozprostowawszy błyszczące skrzydełka, czule zadzwoniła mu do uszka swoje pożegnalne pozdrowienie. A potem, z bólem w sercu, lecz ze świadomością odzyskanej wolności, odleciała, jak szybki ptaszek, z niedźwiedziej gawry.

Przymknęła się z szybkością błyskawicy na posrebrzoną blaskiem księżyca kwietną polanę dokładnie w tej minucie, gdy przy dźwiękach słowiczej pieśni jedna z wrózek, siedząc na tronie przyszej królowej, zakończyła swoją bajkę.

Wokoło tronu królowej, na kielichach nocnych fiołków, siedziały malutkie wróżki i aplaudowały opowiadającej.

— Jej bajka lepsza od wszystkich innych! — dzwoniły swoimi dzwoneczkowymi głosami. — I przepiękna opowiadaczka musi być naszą królową.

Lecz wtedy pojawiła się Liana i, osiadłszy na kwiecie dzikiego lewkonia, opowiedziała im prawdę-istorię o tym, jak zły, straszny, ponury, dziki niedźwiedź stał się dobry i łagodny od czasu, gdy w jego gawrze pojawiła się maleńka wróżka, i jak pokochał wróżkę, jak troszczył się o nią i jak nie chciał się z nią rozstawać. A na zakończenie opowiedziała także o tym, jak samej jej żal było zostawić samotnego Misia ze złamanym sercem...

Ta bajka była tak dobra, że nawet słowiczek ucichł, wsłuchując się w piękne opowiadanie.

I małe elfy płakały, słuchając bajki Liany, płakały, słuchając bajki o złamanym niedźwiedzim sercu.

I gdy skończyła, kwiaty i wróżki, słowiki i nocne motyle aplaudowały jej.

I wszyscy jednym głosem wybrali ją królową. Świetliki zapłonęły w trawie i oświetliły obraz nocnego majowego święta. Lianę posadzono na tronie, a liczna świta powietrznych małych wrózek starała się uprzedzić każde życzenie nowej królowej.

Lecz królowa patrzyła smutno na wszystkich swoimi pięknymi oczami.

Przedstawiała się jej daleka, ciemna gawra, niepozorne posłanie ze starych liści i mchu i samotny, biedny, smutny niedźwiedź, myślący z

tęsknotą za nią – królową...